



KTO WYGRA WYBORY?



SCENARIUSZE PO TRAGEDII W SMOLEŃSKU

KLUB BADAŃ NAD PROPAGANDĄ

Projekt graficzny okładki
Ryszard Kryśka

Grafiki
Ryszard Kryśka

Redaktor
Adam Grzegorzczak

Korekta
Agata Rosińska
Monika Dulińska

Łamanie
Jarosław Siwek
Studio WSP

© Wyższa Szkoła Promocji Warszawa 2010
All rights reserved

Klub Badań nad Propagandą:
Jarosław Gdański, Adam Grzegorzczak, Monika Kostaszuk-Romanowska, Krzysztof Kubiak,
Tomasz Olczyk, Jolanta Polakowska-Kujawa, Krzysztof Szlubowski www.propaganda.wsp.pl

Asystent Klubu Badań nad Propagandą
Patrycja Topolska
Tel. +22 4337730
e-mail: propaganda@wsp.pl

Bezpłatny dodatek do książki
KTO WYGRA WYBORY? SCENARIUSZE PREZYDENCKIE 2010
ISBN 978-83-60964-28-6

Wydawca:
Wyższa Szkoła Promocji
Al. Jerozolimskie 44
00-024 Warszawa
www.wsp.pl

Kolportaż:
Mariusz Maciąg
Tel. +22 4337735
e-mail: mariusz@wsp.pl

Druk i oprawa:
Kozak Druk
ul. Karowa 14
08-119 Siedlce

Spis treści

Wstęp **5**

Rozdział 1. Dwa wizerunki **9**

Samotny biały żagiel. O Włodzimierzu Cimoszewiczu **9**

Retor. O Jarosławie Kaczyńskim **10**

Rozdział 2. Sondaże nie mają znaczenia **13**

Rozdział 3. Samotny biały żagiel **21**

Rozdział 4. Inne zmiany **27**

Krótką listą **27**

Lewicowy renesans Olechowskiego **28**

Samobójce Platformy **29**

Bezpartyjny kandydat ponad podziałami **29**

Powrót Tuska? **30**

Wstęp

Nasza książka miała być swego rodzaju politycznym „thrillerem”. Nietypowym, bo mocno osadzonym w empirycznej wiedzy socjologicznej, marketingowej i politologicznej – i na ile to możliwe – „thrillerem” stworzonym zgodnie ze standardami naukowego obiektywizmu. Staraliśmy się zatem wyjść poza schematy typowej publicystyki politycznej, dopuścić scenariusze, których inni analitycy sceny politycznej sobie nie wyobrażali i opisać je w możliwie lekkiej i przystępnej formie. Sądziliśmy, że nasza książka przyczyni się do większego zainteresowania społeczeństwa wyborami prezydenckimi, wywoła spory i dyskusje, spełni także funkcję edukacyjną, pokazując, jakie czynniki decydują czasami o przyjętych przez polityków strategiach i zachowaniach wyborców.

Tragedia w Smoleńsku jest tak wielkim szokiem dla rodzin ofiar, całego społeczeństwa, elit politycznych oraz autorów książki, że poza wymienionymi powyżej celami znacznie ważniejszy stał się nagle inny cel – jak poradzić sobie ze smutkiem i żalem, apatią polityczną, która może ogarnąć dużą część społeczeństwa w sytuacji wielkiego dramatu, który ma wymiar polityczny, ale przede wszystkim ludzki.

Okoliczności katastrofy smoleńskiej są dla nas wyzwaniem z kilku powodów. Zakładaliśmy możliwość wycofania się niektórych kandydatów z wyborów, start innych, czy wystąpienie wydarzeń, których nie brano wcześniej pod uwagę. W najczarniejszych scenariuszach nie moglibyśmy jednak przewidzieć tragedii, jaka wydarzyła się na smoleńskim lotnisku. Autor poczytnych thrillerów militarnych i szpiegowskich Tom Clancy w powieści „Dług Honorowy” opisuje, jak japoński pilot w samobójczym zamachu rozbija swojego Boeinga 747 o budynek Kapitolu. W wyniku tego zdarzenia giną przedstawiciele najwyższych władz USA: prezydent, szefowie połączonych sztabów i sędziowie sądu

najwyższego, senatorzy i kongresmani. Dwa lata po premierze książki, 11 września 2001 roku, nastąpił atak na World Trade Center. Naukowy sceptycyzm kazał do tej pory umieszczać takie wydarzenia w sferze zupełnego political fiction. Z perspektywy politologicznej tragedia smoleńska należy do „zdarzeń – czarnych labędzi” . Według Nassima Taleba „czarne labędzie” to nieprzewidywalne, nieposiadające historycznego precedensu wydarzenia o bardzo silnym i głębokim wpływie na otaczającą rzeczywistość. Z definicji, przewidzenie i opisanie takiego scenariusza byłoby niezwykle trudne. Jeden z uczestników prezydenckiego wyścigu, Tomasz Nałęcz, stwierdził w rozmowie z Gazetą Wyborczą, że „nie ma dziś osoby, która by potrafiła odpowiedzieć na pytanie, jak ta tragedia odbije się na wyborach prezydenckich. A odbije się na pewno.”

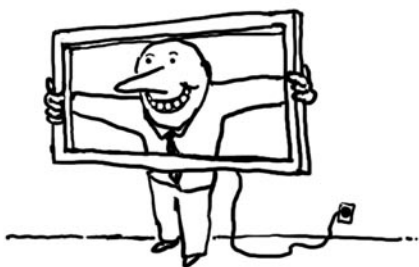
Drugie poważne wyzwanie wiąże się z pytaniem jak opisać konsekwencje tego zdarzenia dla wyborów, a także odpowiedzią na pytanie czy w ogóle wypada to czynić w kontekście osobistej tragedii wielu ludzi i żaloby narodowej. Produktem ubocznym wszelkich analiz strategii wyborczych, marketingu politycznego i kulisów kreowania wizerunku często bywa cyniczny czy nawet brudny obraz polityki i polityków. W obecnej sytuacji to wrażenie w kontraście do nastroju smutku i żaloby może zostać jeszcze wzmocnione, tym bardziej, że wypadnie nam analizować możliwe działania i wizerunki osób blisko związanych z ofiarami katastrofy i polityczne efekty samego zdarzenia.

Analizując te wszystkie okoliczności autorzy doszli do wniosku, że niezależnie od tragedii, jaka dotknęła polskie elity polityczne i polskie społeczeństwo, w polityce mamy do czynienia z faktami, z którymi trzeba się liczyć. Takim faktem jest konieczność przeprowadzenia wyborów prezydenckich zgodnie z obowiązującymi procedurami, a te wymagają określonych decyzji i dotrzymania określonych terminów. Kandydaci i ich sztaby przystąpią zatem do walki wyborczej, a ich działania będą podyktowane marketingowymi strategiami. Leszek Miller w wywiadzie dla Radia Tok FM w dniu tragedii zwracał uwagę, że prawdopodobnie już w tej chwili polityczni stratedzy SLD i PiS zastanawiają się nad tym, jako wystawić w zbliżających się wyborach prezydenckich.

Nasza książka ma prowokacyjny tytuł „Kto wygra wybory?” Wydaje się, że jesteśmy winni czytelnikom próbę odpowiedzi na to pytanie w nowej, choć jednocześnie tragicznej sytuacji. Możemy to zrobić tylko w jeden sposób, poprzez próbę uzupełnienia pierwotnej wersji książki o niniejszy aneks. Przedstawiamy w nim wyborcze konsekwencje smoleńskiej katastrofy, modyfikujemy niektóre opisane wcześniej scenariusze i prezentujemy dwa nowe.

Jednocześnie tą drogą składamy serdeczne wyrazy współczucia rodzinom ofiar katastrofy, a także wszystkim Polakom, dla których była ona przyczyną żalu i smutku.

Zespół



Rozdział 1

Dwa wizerunki

Adam Grzegorzcyk

Tomasz Olczyk

Z oczywistych przyczyn przedstawiamy czytelnikom dwa kolejne opisy wizerunków polityków. Stanowią one uzupełnianie pierwszego rozdziału naszej książki i dopełnienie katalogu potencjalnych poważnych kandydatów w wyścigu prezydenckim.

Samotny biały żagiel

O Włodzimierzu Cimoszewiczu

Włodzimierz Cimoszewicz urodził się w 1950 roku. W okresie ostatnich 15 lat piastował wszystkie najwyższe urzędy w państwie (w 2005 marszałek sejmu, 1996-97 premier, 2001-2005 minister spraw zagranicznych) za wyjątkiem urzędu prezydenta.

Jest doktorem nauk prawnych, w przeszłości sprawował urząd ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Zainicjował rządową akcję antykorupcyjną pod hasłem „czyste ręce”, w wyniku której ujawnił listę osób pełniących funkcje w administracji państwowej i jednocześnie zasiadających w radach nadzorczych spółek. Jest specjalistą w zakresie prawa międzynarodowego, był stypendystą Fundacji Fulbrighta. Od 2006 roku jest nauczycielem akademickim Uniwersytetu w Białymstoku.

Był członkiem ZMS, ZSP i PZPR. W 1990 roku kandydował w wyborach prezydenckich z poparciem PZPR i uzyskał 4. miejsce z ok. półtoramilionowym poparciem (9,21% głosów). Był posłem na sejm, członkiem Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. W 1999 roku wstąpił do SLD.

W okresie, w którym pełnił funkcję premiera, podczas powodzi tysiąclecia na dolnym Śląsku wslawił się mało delikatną wypowiedzią adresowaną do powodzian: „To jest kolejny przypadek, kiedy potwierdza się, że trzeba być przeznaczone i trzeba się ubezpieczać, a ta prawda jest ciągle mało powszechna”.

W 2005 roku najpierw zadeklarował, że nie będzie kandydatem w wyborach prezydenckich, po 6 tygodniach zmienił zdanie, aby ostatecznie wycofać się z kandydowania po kolejnych 10 tygodniach (pod wpływem fałszywych zarzutów w sprawie PKN Orlen oraz plotek na temat jego związku z asystentką, Anną Jarucką). Od 2007 roku jest senatorem RP (startował jako kandydat niezależny). W wyniku nieformalnego porozumienia z rządem Donalda Tuska w 2009 roku podjął i przegrał walkę o stanowisko sekretarza generalnego Rady Europy.

Dwukrotnie już rezygnował z aktywności politycznej: w 1985 roku (przeniósł się na białostocką wieś) i 2005 roku (po wycofaniu się z wyborów prezydenckich).

Jego otoczenie wskazuje, że jest osobą trudną w kontaktach, despotyczną i chimeryczną. Trudno się z nim spotkać, jeszcze trudniej rozmawiać, a ustalić cokolwiek – wręcz niemożliwe. Janusz Rolicki nazwał go „Hamletem lewicy”, wskazując, że, pomimo realnych szans, nie jest gotów podjąć decyzji o kandydowaniu w wyborach. Przeciwnicy wskazują na jego samotność, a nawet samotnictwo.

Jest szczupłym, przystojnym mężczyzną średniego wzrostu. Od 38 lat żonaty, ma dwoje dorosłych dzieci i dwie adoptowane wnuczki. Żona Barbara jest sympatyczną, ciepłą panią. Ojciec Włodzimierza Cimoszewicza był szefem Informacji Wojskowej i WSW w okresie PRL.

Retor

O Jarosławie Kaczyńskim

Jarosław Kaczyński jest nieco ponad rok starszy od Włodzimierza Cimoszewicza. Jest także doktorem prawa. Przed 1989 był aktywnym działaczem opozycji

demokratycznej. Tuż po przelomie 1989 zasiadał w Senacie, był szefem Kancelarii Prezydenta, a następnie posłem. Zakładał Porozumienie Obywatelskie Centrum a później Prawo i Sprawiedliwość. Od lipca 2006 do listopada 2007 roku był Prezesem Rady Ministrów.

Jarosław Kaczyński jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych polskich polityków. Byłego premiera, lidera największego ugrupowania opozycyjnego, brata tragicznie zmarłego prezydenta, który jest obecny w polskiej polityce od przelomu 1989 zna ogromna liczba wyborców. Z rozpoznawalnością tego potencjalnego kandydata na prezydenta nie szła do tej pory w parze równie pozytywna ocena wizerunku. Kaczyński miał większy negatywny elektorat niż jego tragicznie zmarły brat. Przejęcie stanowiska premiera po niezwykle wtedy popularnym Kazimierzu Marcinkiewiczu natychmiast niemal spowodowało znaczny spadek poparcia dla rządu kierowanego przez prezesa PiS. Fenomen ten mógł być wynikiem „kanclerskiego” stylu sprawowania urzędu. Jarosław Kaczyński wydawał się być bardziej zainteresowany taktyką i strategią polityczną niż podporządkowywaniem swojej polityki i osoby wymogom współczesnej inforozrywkowej komunikacji politycznej, czemu zresztą niejednokrotnie dawał wyraz „mową i uczynkiem”.

Problemem wizerunkowym Jarosława Kaczyńskiego jest jednak nie tylko negatywny elektorat, ale także zbiór cechy przypisywanych jego osobie. Jego polityczni oponenti skutecznie wielokrotnie podnosili wątki świadczące o nienowoczesności Jarosława Kaczyńskiego: brak umiejętności posługiwania się komputerem i telefonem komórkowym, brak prawa jazdy, rachunku bankowego, nie zna języków obcych. Podkreślano, że Kaczyński jest niski, mieszka z matką i kotem. Te wszystkie cechy miały na celu wykazać, że Jarosław Kaczyński nie pasuje do współczesnego modelu polityka. Jednak pomimo tych cech Kaczyńskiemu udawało się odnosić sukcesy, tak w partii, jak i w kraju.

Kampania prezydencka w 2010 roku toczyć się będzie prawdopodobnie według reguł odmiennych od tych, jakie rządziły polskimi kampaniami wyborczymi w XXI wieku. W takiej sytuacji to, co w „normalnej” kampanii jest słabością, może okazać się mocną stroną kandydata. Niezależnie od tego Jarosław Kaczyński wielokrotnie okazywał się nadspodziewanie skutecznym rektorem. Jednym z przykładów efektywnej komunikacji Kaczyńskiego może być zwycięstwo w debacie z Aleksandrem Kwaśniewskim, który od czasu kampanii 1995 roku uznawany był za szczególnie sprawnego komunikatora. Były premier dysponuje także sprawnym zapleczem i grupą doradców mających za sobą zwycięstwa w długich i trudnych kampaniach wyborczych.



Rozdział 2

Sondaże nie mają znaczenia

Scenariusze zwycięstwa Jarosława Kaczyńskiego

Adam Grzegorzcyk

Przed katastrofą smoleńską Jarosław Kaczyński był politykiem o najsilniejszym (poza Andrzejem Lepperem) elektoracie negatywnym. Ewidentnym było, że za cel stawiał sobie utrzymanie władzy w PiS i wygranie kolejnych wyborów parlamentarnych. Równolegle dążył do utrzymania w Pałacu Prezydenckim władzy swojego brata. 10 kwietnia wszelkie te plany przestały być aktualne. Jarosław Kaczyński stracił nie tylko najbliższe mu osoby w postaci brata i bratowej, ale także większość najbliższych przyjaciół i partyjnych współpracowników. Nie oznacza to jednak, że pozostał sam.

Okoliczności tragedii sprawiają, że PiS będzie miał problem odbudowy pozycji parlamentarnej (zmarłych posłów nie sposób szybko zastąpić równie kompetentnymi i doświadczonymi ludźmi). Te okoliczności sprawiają także, że do parlamentu trafi wiele nowych osób, stanowiących zaplecze partii i świadczących o jej potencjale. Będą musiały powstać: nowa struktura, nowa hierarchia i nowe władze klubu parlamentarnego. Tego rodzaju zmiany mogą sprawić, że w działalności klubu pojawią się nowa dynamika i nowe, być może bardziej liberalne i mniej scentralizowane, zasady uprawiania polityki. Może otworzyć się przestrzeń dla młodych działaczy i nowych idei, reprezentantem których był dotychczas np. Paweł Poncyliusz. Ostatnie konflikty i krnąbrność Poncyliusza mogą w obecnej sytuacji okazać się zbawienne dla partii. W przypadku decyzji

szefa partii o przystąpieniu do wyścigu prezydenckiego, pomysły Poncyliusza mogą stanowić podstawę dla nowego programu partii, a być może nawet dla jego rozsądnego, umiarkowanego przywództwa.

Skutki katastrofy muszą wpłynąć także na postępowanie Jarosława Kaczyńskiego, nie tylko z przyczyn osobistych. Ten doświadczony strateg wie, że w sytuacji kryzysu musi zmienić zasady zarządzania partią. Będzie je dostosowywał do nowych strategicznych celów. I właśnie podjęcie decyzji o celach jest podstawową trudnością dla Jarosława Kaczyńskiego, szczególnie, że podjąć ją trzeba szybko. Decyzja ma charakter zero-jedynkowy. Jarosław Kaczyński może wystartować w wyścigu o fotel prezydencki lub nie. W tej drugiej sytuacji można rozważać, co zostanie obrane rzeczywistym celem. Jeżeli partia miałaby rzeczywiście walczyć o prezydenturę, jedynym kandydatem z szansami może być Zbigniew Ziobro. Ten scenariusz opisujemy w rozdziale 9 książki. Nie ma czasu na kreowanie nowej osobowości. Kandydat, aby zapewnić sobie szanse na zwycięstwo, musi mieć minimum 90-procentową rozpoznawalność „top-of-mind”, a ten warunek, oprócz Jarosława Kaczyńskiego, spełnia jedynie Ziobro. Oczywiście, że partia może podjąć decyzję o wytypowaniu kandydata do walki, a nie do zwycięstwa, uzasadniając ewentualną przyszlą porażkę okolicznościami katastrofy lotniczej zmarłego tragicznie Lecha Kaczyńskiego, jednak nie wzmocni to ani partii, ani pozycji w niej obecnego szefa.

Niezależnie od rozstrzygnięcia, decyzja PiS o wystawieniu kandydata w wyborach prezydenckich musi być podjęta szybko, niezwłocznie po dacie ogłoszenia terminu wyborów. Zwłoka nie tylko zmniejsza szanse kandydata PiS wobec nie prowadzenia przez niego kampanii, ale także zmniejsza siłę uzasadnienia ewentualnego startu w tych wyborach przez Jarosława Kaczyńskiego.

Sensem tego scenariusza jest decyzja o podjęciu przez Jarosława Kaczyńskiego walki o fotel prezydencki. Scenariusz ten może się zrealizować przede wszystkim dlatego, że katastrofa smoleńska wywołała już i jeszcze przez kilka tygodni będzie wywoływać głębokie zmiany postaw i zachowań Polaków. Wszelkie sondaże sprzed katastrofy przestają mieć znaczenie nie tylko dlatego, że całkowicie zmienił się układ kandydatów, ale także dlatego, że narodowa trauma zmienia postrzeganie obecnych i ewentualnych kandydatów. Pod wpływem tego bodźca, który w przyszłości będzie przecież naturalnie (ale i celowo) utrwalany, następuje długotrwała zmiana postaw, zachodząca na zasadzie wewnętrznej reakcji poznawczej. Model poznawczych reakcji na perswazję Anthony'ego Greenwalda wskazuje, że bezpośrednią przyczyną zmian postaw

jest wewnętrzna reakcja poznawcza (tzw. mówienie do siebie) następująca u odbiorcy po otrzymaniu określonego bodźca. Umysły Polaków, niezależnie od wszelkich innych zdarzeń w przyszłości, będą przetwarzać okoliczności śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego i innych ofiar katastrofy pod Smoleńskiem.

W naszej książce, z oczywistych powodów, pominęliśmy kandydaturę Jarosława Kaczyńskiego na prezydenta, wskazując także na jego ograniczenia, z których głównym była wielkość negatywnego elektoratu. Dla rozwiązania tego problemu strategzy wizerunkowi Jarosława Kaczyńskiego mają szansę posłużenia się mechanizmem identycznym ze stosowaną w marketingu produktów transformacją postawy. Mechanizm ten polega na wytworzeniu u odbiorcy silnych (w przypadku produktów – pozytywnych) emocji, które w powiązaniu z marką zastąpią w umysłach konsumentów wcześniejsze negatywne doświadczenie obcowania z tym produktem. W przypadku marketingu politycznego ten mechanizm wymaga specjalnych okoliczności: został zastosowany m.in. dla kreowania wizerunku Leszka Millera po katastrofie helikoptera. Doświadczenia reklamy społecznej dowodzą, że posługiwanie się nim także w oparciu o silne emocje negatywne pozwala wytworzyć pozytywną postawę wobec promowanej idei, a także silne zaangażowanie i motywację odbiorców. Trzeba przy tym zauważyć, że sam mechanizm transformacji postawy względem Jarosława Kaczyńskiego rozpoczął się niezależnie od jakichkolwiek strategii i działań, a jego wyciszenie i unikanie mediów w okresie żaloby pozwalają się temu zjawisku rozwijać.

Koncepcja transformacji postawy jako wyodrębniona i opisana kategoria pojawia się w pracach dr. Williama Wellsa (DDB Needham) w związku z techniką reklamy transformacyjnej i oznacza oddziaływanie komunikacyjne, które wytwarza skojarzenia z obiektem na bazie dotychczasowego doświadczenia podlegającego przemianom na inną kategorię. Ma za zadanie uczynić przeszłe doświadczenie odbiorcy bogatszym, cieplejszym, bardziej ekscytującym lub radosnym, niż to uzyskane na podstawie obiektywnej oceny działania produktu. Musi powiązać atrybuty wynikające z komunikatu z osobistym doświadczeniem konsumenta na tyle ściśle, że nie będzie on w stanie kojarzyć obiektu bez wspomnienia o treści komunikatu. Uczucie wywołane w komunikacie przekłada się na doświadczenie obcowania z obiektem. Odbiorca rozumie i wiąże uczestników oraz elementy akcji zaprezentowane w komunikacie tak blisko z własnym doświadczeniem, że uzyskuje przekonanie, iż jest to jego własne doświadczenie. W chwili, gdy odbiorca będzie miał szansę ponownego kontaktu z obiektem,

ten stan pamięci i kojarzone z nim uczucia przypomną mu się. Aby było możliwe osiągnięcie tego rodzaju skojarzeń, bodziec komunikacyjny musi mieć ogromną intensywność i trwałość. Kumulatywne efekty powtarzania bodźca sprzyjają przyswajaniu jego treści i zaakceptowaniu jej.

W okresie kampanii prezydenckiej postawa wobec Jarosława Kaczyńskiego może być zmieniana w oparciu o odpowiednie modele kształtowania nastawienia emocjonalnego. Będzie to polegało na wpajaniu odbiorcom uczuć prezentowanych przez komunikaty, jak ciepło, współczucie, obawa. Pojęcie emocjonalnego nastawienia odnosi się do sytuacji, w których właśnie stan uczuć i odczuć odbiorcy ma podstawowy wpływ na jego decyzje i zachowania.

Przeciwnikom politycznym PiS będzie bardzo trudno prowadzić skuteczną kampanię przeciw Jarosławowi Kaczyńskiemu. Okoliczności rodzinne sprawiają, że wszelkie agresywne ataki na niego będą odbierane jako niesmaczne i nieetyczne. Nadmiernie agresywny atak na kandydata będzie wywoływał sympatię dla niego opartą o emocje współczucia. Istotnym w tej sferze może okazać się także zły stan zdrowia matki braci Kaczyńskich, Jadwigi, i troskliwa opieka syna.

Okoliczności katastrofy w Smoleńsku nie czynią jednak elektoratu Jarosława Kaczyńskiego zaszczerpionym na różnego rodzaju zarzuty podnoszone przez jego politycznych oponentów odnośnie okresu jego rządów. Wprawdzie takie działanie byłoby niesmaczne, jednak nie musi być nieskuteczne. Na początku kampanii prezydenckiej Jarosław Kaczyński powinien publicznie zdystansować się do mniej istotnych zarzutów, wyznając winę i obiecując poprawę. Ta prosta technika inokulacji zastosowana odpowiednio wcześniej zwiększy odporność wyborców na ewentualne silniejsze argumenty przeciw niemu podnoszone przez przeciwników. Warto w tym miejscu także zauważyć, że tego rodzaju ataki nie będą mogły (bez uszczerbku dla wizerunku) być podejmowane przez innych kandydatów, ani ich sztaby wyborcze. Nadawcami tego rodzaju komunikatów mogliby być polityczni celebryci, np. Janusz Palikot, czy Stefan Niesiołowski, jednak tego rodzaju próby (niezależnie od ewentualnych efektów dla wizerunku Jarosława Kaczyńskiego) przyniosą oplakane skutki dla ich wizerunków własnych. Wątpliwe jest zatem, czy którakolwiek z tych osób świadomie zechce podjąć w tym okresie tego rodzaju działania. Kampania wyborcza będzie bowiem bardzo krótka, a w jej okresie pamięć ofiar katastrofy będzie na pewno jej istotnym motywem.

Ochrona osoby Jarosława Kaczyńskiego w okresie kampanii wyborczej wynikająca z okoliczności katastrofy smoleńskiej nie oznacza, iż jego obóz musi zaniechać ataków na politycznych przeciwników. W pełni uzasadnionymi i skutecznymi będą argumenty podnoszone przez jego zwolenników, szczególnie w odniesieniu do kandydata Platformy Obywatelskiej. Joanna Kluzik-Rostkowska, Jacek Kurski, Paweł Poncyliusz, Zbigniew Ziobro mają otwarte pole do ataku. Ich aktywność komunikacyjna nie będzie postrzegana jako niegodna, nieetyczna, czy niesmaczna. Dopuszczenie tych osób do głosu w sprawie państwa może zaowocować wygenerowaniem szeregu nowych pól dyskursu społecznego, dotychczas martwych ze względu na brak zainteresowania PO, a korzystnych dla Kaczyńskiego z punktu widzenia zajęcia nimi uwagi opinii publicznej.

Występowanie w imieniu kandydata powinno zostać ograniczone do grupy osób o odpowiednio ukształtowanym wizerunku. Powinny być to osoby nie tylko merytorycznie dobrze przygotowane, ale również lubiane przez większość elektoratu. Posłowie Elżbieta Kruk, Beata Kempa, Antoni Macierewicz, Arkadiusz Mularczyk, czy Nelli Rokita powinni skupić się na pracy parlamentarnej i nie angażować się w kampanię kandydata. Ta strategia wyciszenia medialnego PiS realizowana w okresie ostatnich kilku tygodni przynosiła bardzo dobre rezultaty w postrzeganiu Ś.P. Lecha Kaczyńskiego. Przypomnijmy, że w przeddzień katastrofy opublikowano sondaż, w którym różnica poparcia pomiędzy dwoma głównymi kandydatami wynosiła zaledwie 3%. Ewidentnym jest, że ta strategia medialna powinna być kontynuowana.

Kampania prezydencka Jarosława Kaczyńskiego wymaga dodatkowo wsparcia odpowiednich osób. Nie ma wątpliwości, że były premier, z potrzeby serca, otoczy opieką rodzinę zmarłego brata i będzie mógł liczyć na serdeczną wzajemność. Jednak cennym dla jego wizerunku byłoby, gdyby mógł liczyć także na jej wsparcie w swojej kampanii. Tego rodzaju obecność byłaby naturalną kontynuacją więzów rodzinnych, ważnych także dla tragicznie zmarłych. Byłaby także skutecznym wizerunkowym substytutem bezpośredniej rodziny kandydata, równoważącym jej brak. Nie byłaby jednak prawdopodobnie substytutem wystarczającym. W bezpośredniej bliskości Jarosława Kaczyńskiego powinna pojawić się kobieta, której obecność elektorat odczytywałby jako postać przyszłej Pierwszej Damy. Ze względu na wcześniejsze (mniej lub bardziej prawdziwe) doniesienia medialne taka rola prawdopodobnie musiałaby przypaść Jolancie Szczypińskiej, posłance PiS, jeszcze niedawno wskazywanej jako ewentualna

partnerka Jarosława Kaczyńskiego. Ani kandydat, ani posłanka nie musieliby podejmować jakichkolwiek komentarzy dotyczących ich związku, wystarczyłoby, aby Szczypińska objęła funkcję szefa kampanii Kaczyńskiego i towarzyszyła mu we wszystkich spotkaniach, wiecach i reklamach. W przypadku zwycięstwa Jolanta Szczypińska mogłaby objąć funkcję szefa kancelarii prezydenta i pełnić w ten sposób niesformalizowaną funkcję Pierwszej Damy. Ma do tego właściwe przygotowanie, wygląd i wizerunek.

Jednocześnie sztab wyborczy Jarosława Kaczyńskiego powinien zadbać o poparcie i udział w kampanii dość specyficznej grupy celebrytów. Mogą to być osoby w co najmniej średnim wieku, których wizerunek obejmuje cechy godności, zasług, mądrości. Mogliby to być aktorzy i artyści estradowi starszego pokolenia o odpowiedniej współcześnie rozpoznawalności (np. Bożena Dykiel, Teresa Lipowska, Jan Pietrzak, Witold Pyrkosz), twórcy (np. Krzysztof Penderecki, Wisława Szymborska), muzycy (np. Krzysztof Cugowski). Otoczenie się młodymi celebrytami mogłoby wywołać u odbiorców poczucie dysonansu i zaszkodzić wizerunkowi kandydata.

Warto zauważyć, że docelowy elektorat Jarosława Kaczyńskiego może być bardzo szeroki. Należy z niego wykluczyć jedynie osoby, będące zadeklarowanymi zwolennikami kandydatów już biorących udział w wyścigu prezydenckim, a które stanowią obecnie zaledwie ok. 40% całego elektoratu. Nie oznacza to oczywiście, że na Jarosława Kaczyńskiego zgłasza 60% uprawnionych wyborców, jednak głównie w grupie niezdecydowanych kandydat powinien poszukiwać źródła swojego zwycięstwa. A jest ona obecnie bardzo duża.

Dość oczywiste są konteksty, w odniesieniu do których Jarosław Kaczyński powinien prowadzić swoją kampanię. Dla zachowania tożsamości kandydata naturalne będą wątki narodowe (fragmenty expose: „Trzeba budować dumę Polaków. Inne narody to robią.”, „Warto być Polakiem”). Ze względu na termin wyborów rosną na znaczeniu okoliczności rocznicowe i jubileusze, obchody 3 Maja i Bożego Ciała (3 czerwca), podczas których Jarosław Kaczyński ma szansę odgrywać ważną rolę. Nie bez znaczenia będzie tu także instytucjonalne wsparcie władz Solidarności oraz kreowanie okoliczności dla spotkań i wystąpień kandydata.

Z perspektywy innych niż twarde zaplecze PiS-u grup elektoratu Jarosław Kaczyński powinien dość szybko podjąć próbę ocieplenia swojego dość kosztownego wizerunku. Wprawdzie okoliczności śmierci brata temu nie sprzyjają, jednak ważnym będzie, aby kandydat podjął działania budzące sympatię. Mogą

być nimi nawiązania w wypowiedziach do niskiego wzrostu, sformułowane w sposób pogodny, czy żartobliwy (w stylu podobnym, jak Donald Tusk wypowiada się o swoim dziadku). Znany ze swoich lapsusów językowych, Jarosław Kaczyński mógłby się kilkakrotnie nieszkodliwie pomylić, czym wzbudziłby sympatię części elektoratu. Powinien także w wypowiedziach dla mediów masowych przyznać się do kilku nieznaczących słabostek, odpowiednio je komentując (takie wypowiedzi ma już na swoim koncie np. o muzyce młodzieżowej w 2006 roku: „Na Komedę mogę się jeszcze zgodzić, ale, uczciwie mówiąc, nawet nie mam pojęcia, co to jest rap czy hip – hop. To znaczy, słyszałem o tym, ale nie rozpoznaję”).

To dość brutalne jak na okoliczności tworzenia tego tekstu twierdzenie (choć zapewne całkowicie naturalne dla czytelników w momencie czytania), ale Jarosław Kaczyński powinien wykorzystać zjawisko transferu wizerunku swojego zmarłego brata. Sprzyja temu fizyczne podobieństwo, podobny tembr głosu, gestykulacja i mimika. Sposób fotografowania kandydata (na potrzeby reklam prasowych, internetowych, filmów reklamowych) powinien starannie to podobieństwo podkreślać, gdyż w ostatnich dniach swojego życia Ś.P. Lech Kaczyński zdołał osiągnąć znaczącą poprawę swojego wizerunku, który może zostać „przejęty” przez kandydata. Cechy osobnicze kandydata będą stanowiły w tym przypadku wartość dodaną w postaci dynamiki, stanowczości, umiejętności błyskotliwego formułowania myśli w wypowiedziach.

Zawartość merytoryczna kampanii wyborczej Jarosława Kaczyńskiego powinna być oparta na krytyce bezczynności ekipy Platformy Obywatelskiej. Czas kampanii prezydenckiej zbiegnie się z okresem pełni rządów Platformy Obywatelskiej. Sposób wykorzystania tego czasu przez rządzącą koalicję i ewentualna bezczynność będzie poważnym powodem do kwestionowania sensu wyboru kandydata PO na prezydenta, a także kwestionowania jakości i sprawności rządzenia. Ta okoliczność będzie bowiem wystarczająca do potwierdzenia, że to nie zmarły tragicznie Lech Kaczyński stał na drodze podejmowanych przez PO reform.

W tym kontekście Jarosław Kaczyński ma szansę odnieść się do symbolicznych problemów, stanowiących zarzut względem okresu rządów PiS, a nierozwiązanych lub traktowanych podobnie przez ekipę PO. Kaczyńskiemu zarzucano deprecjonujący stosunek do internatów, podczas gdy PO inicjuje działania cenzurowania Internetu. Donald Tusk brakiem prawa jazdy uzasadniał brak zainteresowania Kaczyńskiego rozwojem dróg, podczas gdy

w okresie ostatnich dwóch lat przejezdność polskich dróg nie wzrosła, a wręcz przeciwnie, źle zorganizowane prace modernizacyjne mnożą korki, a policja zakupiła kolejne fotoradary, wymuszając przestrzeganie ograniczeń prędkości. Kaczyński może „puszczać oko” do licznych, a zaniedbanych przez Platformę Obywatelską środowisk niszowych: „feministek” (poprzez deklarację poparcia ustawy parytetowej), pracowników służby zdrowia (przez odmowę poparcia idei komercjalizacji), a nawet studentów. W tym ostatnim przypadku wykazanie złej woli PO w rozwiązywaniu problemów tego środowiska nie przysporzy wprawdzie głosów samemu kandydatowi, ale może sprawić, że duża część młodych ludzi zrezygnuje z pójścia do urn wyborczych.

Podstawową kwestią dla rozstrzygnięcia wyniku wyborów prezydenckich w Polsce będzie mobilizacja elektoratu poszczególnych kandydatów (oraz osób niezdecydowanych) oraz frekwencja wyborcza. Katastrofa smoleńska podnosi mobilizację elektoratu przychylnego PiS, która nawet niezależnie od niej wydawała się dość wysoka. Można zakładać, że nawet trzech na czterech zwolenników Kaczyńskiego zdecyduje się pójść do wyborów. Ten wskaźnik w przypadku kandydata Platformy Obywatelskiej kształtuje się na poziomie 40-45%. Zaangażowanie elektoratu PO pozostaje niezmienione, co więcej, efekty narodowej traumy będą miały charakter długofalowy i niewątpliwie sprawią, że frakcja elektoratu negatywnego Jarosława Kaczyńskiego będzie regularnie się zmniejszać, a jego część będzie zasilać grono zwolenników byłego premiera.

W rozważaniach wyborów, które nastąpią za niespełna 2 miesiące, aż kusi, by podjąć próbę prognozowania statystycznych rozstrzygnięć. Przy założeniu profesjonalnie przygotowanej i realizowanej kampanii w układzie trzech kandydatów: Kaczyński-Komorowski-Olechowski (i braku w tym wyścigu Włodzimierza Cimoszewicza) docelowy nominalny elektorat ma szansę rozłożyć się w proporcjach 25%-35%-20%. Z tego układu do drugiej tury awansują Kaczyński i Komorowski, a przy zakładanej 55% frekwencji i proporcjonalnym do sondaży przepływie elektoratu Jarosław Kaczyński wygra wybory prezydenckie z wynikiem 54%. Przy udziale w wyborach Włodzimierza Cimoszewicza trudno prognozować kto (z Jarosławem Kaczyńskim) wejdzie do drugiej tury. W tej konfrontacji jedynie Cimoszewicz miałby szansę niewielkiego zwycięstwa nad Kaczyńskim.



Rozdział 3

Samotny biały żagiel

Scenariusze zwycięstwa Włodzimierza Cimoszewicza

Tomasz Olczyk

Sojusz Lewicy Demokratycznej, dokonując wyboru tragicznie zmarłego Jerzego Szmajdzińskiego jako kandydata na prezydenta, przyjął strategię generacyjną i wizerunkową kampanii wyborczej. W szeregach SLD nie ma osoby podobnej, czy nawet zbliżonej wizerunkiem do tego kandydata, dysponującej odpowiednim poziomem rozpoznawalności, doświadczenia państwowego i partyjnego oraz zaufania. Dotkliwa, tragiczna strata lewicy nie może jednak pozostawić pustki w miejscu kandydata na prezydenta.

Decyzja SLD może okazać się nieracjonalna. Sojusz może na swojego kandydata wskazać Grzegorza Napieralskiego, stosunkowo młodego, niedoświadczonego w tego rodzaju bataliach polityka o niskiej rozpoznawalności i niejednoznacznym, słabym wizerunku. Co więcej, Napieralski nie ma predyspozycji do walki o fotel prezydenta, jest jednak szefem partii i może mieć ambicje prezydenckie. Przed decyzją o starcie może go jednak hamować niewielki poziom szans na wygraną i ryzyko utraty władzy w partii w przypadku porażki. Niezależnie od układu innych kandydatów, sondaże pozwalają ocenić jego wynik na poziomie 4-8%.

Innym ewentualnym kandydatem lewicy mógłby być Ryszard Kalisz, osoba rozpoznawalna, doświadczona i sympatyczna. Jednak Kalisz ma słabe zaplecze w partii, a od pewnego czasu jest w swojej aktywności bardzo wyciszony.

Także wygląd Ryszarda Kalisza nie sprzyja kandydowaniu. Mógłby on uzyskać wynik na poziomie 7-12%.

Żadna ze wskazanych osób nie jest potencjalnym kandydatem-zwycięzcą. Decydując się na wytypowanie ich do wyścigu prezydenckiego (podobnie jak kilku jeszcze innych osób) lewica skazuje się na porażkę, a władze partii na utratę wiarygodności w środowisku. Ratunkiem dla lewicy może być przekonanie do kandydowania Włodzimierza Cimoszewicza.

Z perspektywy Włodzimierza Cimoszewicza jako potencjalnego kandydata na prezydenta, który dodatkowo jest weteranem dwóch kampanii wyborczych, kluczową kwestią jest właściwe dopasowanie strategii wyborczej do nowej sytuacji polityczno-społecznej. W obecnej sytuacji wypada przyjąć założenie, że nadchodzące zmagania będą bardzo nietypową kampanią wyborczą. Owa nietypowość będzie po części wynikać z powodów trywialnych, takich jak znaczące przyspieszenie terminu wyborów i skrócenie czasu kampanii wyborczej. Wydaje się, że intensywność i skrócenie kampanii może zwiększać szanse kandydatów niechętnych realizacji serii masowych spotkań z wyborcami i przenosić nacisk z długotrwałych i wyczerpujących finansowo potyczek marketingowych na sferę działań public relations. Wydaje się, że z perspektywy kandydata tak niechętnego marketingowi i medialnej otoczce wyborów jak Cimoszewicz, fakt jej relatywnie krótkiego okresu kampanii jest zjawiskiem pozytywnym i pożądanym. Zmniejsza on medialną presję na kandydata, a jednocześnie redukuje ryzyko popelnienia błędów czy dyskwalifikujących gaf i wycofania się z wyborów na skutek „zmęczenia” marketingowymi aspektami nowoczesnej polityki. Równoległe redukcja znaczenia finansowej i organizacyjnej siły partii wspierających kandydatów jest niewątpliwie czynnikiem pozytywnie oddziałującym na szanse Cimoszewicza w stosunku do kandydatów ugrupowań silniejszych finansowo od SLD.

Z drugiej strony kampania wyborcza będzie się odbywać w cieniu bezprecedensowej tragedii. W tej sferze niezwykle trudno konstruować jakiegokolwiek sensowne przewidywania z uwagi na brak jakichkolwiek istotnych analogii historycznych. Zdarzenie o takiej skali będzie mieć istotny wpływ na kluczowe parametry kampanii prezydenckiej. Za takie parametry uznać można poziom negatywizmu, czy mówiąc bardziej kolokwialnie brutalizacji kampanii, oraz medialna intensywność i spektakularność kampanii. Oba te czynniki zdają się mieć związek z mobilizacją negatywnych elektoratów i frekwencją wyborczą. Najlepszym przykładem może być tu kampania parla-

mentarna 2007 roku, będąca zwieńczeniem długotrwałego konfliktu politycznego i krótkiej, ale bardzo intensywnej i spektakularnej medialnie kampanii. Kierunki owego wpływu można zarysować jedynie za pomocą hipotetycznych scenariuszy. Wydaje się, że z uwagi na powiązanie dwóch wskazanych parametrów można wyobrazić sobie dwa konkurencyjne scenariusze przebiegu kampanii: kampanię o niższym od zwykłego poziomie negatywizmu i niskiej intensywności medialnej oraz kampanię silnie negatywną i bardzo intensywną medialnie. Nie wchodząc w budowanie szczegółowych opisów obu tych scenariuszy i uzasadnień dla nich wydaje się, że scenariusz pozytywnej kampanii o niskiej intensywności medialnej wydaje się w obecnej chwili bardziej prawdopodobny. Scenariusz pozytywnej kampanii wydaje się sprzyjać Włodzimierzowi Cimoszewiczowi z uwagi na opisane już przy okazji analizy wizerunku jego podejście do sposobu prowadzenia kampanii. Scenariusz ostrej i spektakularnej kampanii jest z tej perspektywy mniej korzystny. Ten negatywny aspekt zredukowałoby, jak się wydaje, silniejsze w takiej sytuacji wyeksponowanie Cimoszewicza jako neutralnego kandydata trzeciej siły, lokującego się najbliżej medianowego wyborcy nie tylko w zakresie poglądów politycznych, ale i społeczno-gospodarczych. W takiej brutalnej kampanii Cimoszewicz mógłby dodatkowo oferować elektoratowi zmęczonemu pięcioletnim politycznym konfliktem partii post-solidarnościowych pozytywną alternatywę. Wydaje się bowiem, iż inaczej niż w pierwszej fazie kampanii 2005 roku to nie Cimoszewicz byłby przedmiotem ataku w takim hipotetycznym scenariuszu.

Kolejny sytuacyjny czynnik, jaki zdaje się wzmacniać szanse Włodzimierza Cimoszewicza, wiąże się ze zmianą struktury sytuacji politycznej w wyniku tragedii smoleńskiej. Platforma Obywatelska (i poprzez swego kandydata na urząd prezydenta Bronisława Komorowskiego) przejęła – w wyniku konstytucyjnych procedur – odpowiedzialność za sfery będące do tej pory pod kontrolą przedstawicieli opozycji. Bronisław Komorowski pełni funkcję prezydenta, może podejmować i podejmuje decyzje personalne o obsadzaniu niektórych ze stanowisk, które sprawowały ofiary katastrofy w Smoleńsku. Oznacza to przejście niemal pełnej odpowiedzialności za losy kraju, co może zachęcić potencjalnych wyborców PO i Komorowskiego do taktycznego głosowania w imię przywrócenia równowagi politycznej. Z drugiej strony oznacza to, iż na Platformę i jej kandydata spadnie całe odium rządu. Siła manewru Donalda Tuska polegającego na usunięciu rządu i partii z głównej osi potencjalnego politycznego ataku poprzez rezygnację z kandydowania na urząd prezydenta

i wystawienie do tej roli kandydata nieobciążonego bezpośrednim sprawowaniem władzy wykonawczej została w wyniku tej sytuacji poważnie zniwelowana. Co więcej, Bronisław Komorowski sprawujący obowiązki głowy państwa w daleko większym stopniu niż przed 10 kwietnia musi się liczyć ze szczegółową i często negatywną analizą każdej ze swoich decyzji podjętych w trakcie sprawowania tej funkcji. Tym bardziej, że decyzje te w kontekście tragedii smoleńskiej dotyczą często materii niezwykle delikatnej i kontrowersyjnej, co zwiększa ryzyko błędu i negatywnej oceny. Dodatkowo to Komorowski jest osobą sprawującą aktualnie funkcję prezydenta, chcąc nie chcąc, stanowi zatem punkt odniesienia, kontrastowania i nieuchronnie ataku ze strony innych kandydatów. Ryzyko (a z perspektywy Cimoszewicza raczej szansa), iż kampania stanie się referendum na temat trzech lat rządów Platformy wzrasta więc wydatnie. Tym bardziej, że wciąż to Komorowski jawi się jako lider wyścigu prezydenckiego. Zgodnie z logiką komunikacji politycznej to on będzie zatem głównym celem ataku wszystkich sił politycznych, którego nie chroni żaden aspekt sentymentu czy współczucia związany ze skutkami smoleńskiej katastrofy.

W tym kontekście Cimoszewicz ma szansę pozycjonować się jako niezależny, neutralny kandydat z silnym apelem skierowanym w stronę tych segmentów elektoratu, które w starciu między postsolidarnościowymi, czy w takim czy innym rozumieniu tego słowa pravicowymi kandydatami nie miał do tej pory dobrego reprezentanta. Warto w tym kontekście przypomnieć wysokie sondażowe wyniki byłego premiera, wskazujące na istnienie sporego zapotrzebowania na kandydata o takim profilu.

Trudno wyobrazić sobie jednoznacznie oś konfliktu politycznego, wokół której odbywać się będzie gra przedwyborcza, jednak nowa struktura sytuacji politycznej wskazuje, że Platformie i jej kandydatowi uda się zejść z głównej linii ataku. Wysokie prawdopodobieństwo łagodnego przebiegu kampanii wyborczej w żaden sposób nie pomoże kandydatowi PO rozwiązać owego strukturalnego problemu, a jednocześnie zdaje się niwelować ryzyko ataków na Cimoszewicza podobnych do tych, jakie miały miejsce w 2005 roku.

W tym kontekście wypada także zauważyć, że kandydatura Cimoszewicza ma szansę uzyskać poparcie sejmowych i pozasejmowych organizacji lewicowych i centrowych, które, choć nie zniweluje finansowej przewagi Platformy i PiS, będzie miało prawdopodobnie spore znaczenie wizerunkowe.

Z perspektywy struktury elektoratu szanse Włodzimierza Cimoszewicza również nie przedstawiają się najgorzej. Z jednej strony były minister spraw

zagranicznych wydaje się mieć zapewnione poparcie lewicowego gospodarczo i kulturowo elektoratu, z drugiej strony ma szansę przejąć sporą część liberalnego centrum. Nie są znane badania, które pozwalałyby stwierdzić, kto jest kandydatem drugiego wyboru dla elektoratów kandydatów PO i PiS, wydaje się jednak, że zarówno pierwsza, jak i druga grupa wyborców byłaby skłonna głosować na Cimoszewicza w drugiej turze, gdyby to jej kandydat odpadł w pierwszym głosowaniu. Włodzimierz Cimoszewicz dość konsekwentnie prowadził niejako indywidualną politykę, często krytykując własne lewicowe środowisko polityczne i partyjne. Odcinanie się od własnego środowiska nie zmniejszyło poparcia dla Cimoszewicza wśród lewicowo zorientowanych wyborców, a jednocześnie nadało mu wizerunek niezależnego i samodzielnego polityka. Choćby z tego powodu zarówno wyborcom PO, jak i PiS łatwiej będzie zdecydować się na oddanie głosu w drugiej turze na Cimoszewicza niż na kandydata obozu, z którym jedna czy druga z wymienionych partii od pięciu lat toczy nieustanną walkę polityczną.

Spoleczno-gospodarczy wymiar takiej decyzji elektoratu będzie zależny od ostatecznego wypozycjonowania się Cimoszewicza w tej właśnie sferze. Dla części wielkomiejskiego elektoratu PO atrakcyjny może być liberalizm kulturowy tego kandydata, dla sporej grupy wyborców PiS silnymi argumentami za ewentualnym oddaniem głosu na kandydata lewicy mogą być jego lewicowe poglądy gospodarcze. Niezależnie od ostatecznego przebiegu pierwszej i drugiej tury głosowania istotnym elementem działań wizerunkowych kandydata będzie prawdopodobnie unikanie eksponowania lewicowości kandydata. Przesunięcie w stronę potencjalnego elektoratu Platformy bądź PiS zależec będzie zapewne od kalkulacji bazującej na ocenie prawdopodobieństwa starcia z jednym czy drugim kontrkandydatem w drugiej turze. Przeprowadzenie takiej kalkulacji w chwili obecnej jest z oczywistych względów niemożliwe.

Jeśli chodzi o ocenę czysto wizerunkową to Cimoszewicz nie wydaje się szczególnie ustępować żadnemu z potencjalnych kontrkandydatów. Sprawował wysokie funkcje państwowe i jest w pełni przygotowany (również) do realizacji międzynarodowych obowiązków prezydenta.

Podsumowując, można stwierdzić, że układ czynników sytuacyjnych powinien sprzyjać podjęciu przez Cimoszewicza ewentualnej decyzji o kandydowaniu. Zarówno osobisty, finansowy i organizacyjny koszt udziału w kampanii jest w obecnej sytuacji niski w porównaniu z analogicznymi kosztami w 2005 roku. Co więcej, kandydat zdaje się mieć realną szansę na zwycięstwo w wyborach prezydenckich.



Rozdział 4

Inne zmiany

Adam Grzegorzcyk

Smoleńska katastrofa zmienia układ sił w wyścigu prezydenckim. Po tragicznej śmierci Lecha Kaczyńskiego i Jerzego Szmajdzińskiego w boju pozostali tylko dwaj poważni kandydaci: Bronisław Komorowski i Andrzej Olechowski. Można uznać, że ich szanse wyborcze wzrosły, choć trudno zakładać, że lista kandydatów została w tych okolicznościach zamknięta. Zarówno PiS, jak i SLD z przyczyn politycznych, ale także honorowych będą dążyć do wystawienia swoich kandydatów. Nie bez podstaw uznaje się, że partia polityczna bez kandydata w wyborach prezydenckich traci poparcie. Wynika to m.in. z utraty możliwości uczestniczenia w debacie publicznej związanej z wyborami oraz utraty bezpłatnych publikacji w mediach publicznych. Nie aktywizuje również aparatu partyjnego wokół zadania zbierania podpisów i późniejszego kreowania poparcia dla kandydata. Pomimo tragedii i jej traumatycznych skutków, ani PiS ani SLD na taką stratę pozwolić sobie nie mogą. Paradoksalnie jednak smoleńska katastrofa wywołała także poważne skutki dla kandydatów uczestniczących już w wyścigu prezydenckim.

Krótką listą

Sztaby wyborcze będą miały znacznie mniej czasu nie tylko na kampanię, ale także na zgromadzenie podpisów wyborców niezbędnych do rejestracji kandydatów. Lista kandydatów będzie zatem ograniczona do kilku nazwisk wskaza-

nych przez główne ugrupowania partyjne. Brak takiego silnego zaplecza stawia pod znakiem zapytania start nie tylko Ludwika Dorna, Marka Jurka, Tomasza Nałęcz, ale także być może Andrzeja Olechowskiego.

Ewentualne wyeliminowanie z listy kandydatów o niższym poparciu zaostreza optykę wyborczą i odsłania różnicujące cechy startujących kandydatów. Naturalna, znana wyborcom tożsamość każdego z nich rośnie na znaczeniu. Wpływ krótkiej kampanii reklamowej będzie w tych wyborach znacznie mniejszy, niż można by się tego spodziewać i nie tylko budżet przeznaczony na tę kampanię ma tu znaczenie, ale także okres podatności opinii publicznej na oddziaływanie komunikatów. Dlatego skuteczność oddziaływania reklamowego będzie wymagała formułowania od samego początku jednorodnego komunikatu i utrzymania tej strategii przekazu przez cały okres kampanii. Zmiany strategii przekazu będą wywoływać zachwianie identyfikacji cech kandydata, a nawet poczucie dysonansu w percepcji odbiorców poddające w wątpliwość wiarygodność, rzetelność i uczciwość takiej reklamy.

Lewicowy renesans Olechowskiego

Trudność w wyselekcjonowaniu kandydata SLD może sprawić, że przy odpowiednich zobowiązaniach poparcie tego ugrupowania mógłby uzyskać Andrzej Olechowski. Głosy na temat tego rodzaju aliansu pojawiały się jeszcze przed smoleńską tragedią i pochodziły m.in. od Józefa Oleksego i osób związanych z kancelarią b. prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Związek pomiędzy Olechowskim i SLD ma z oczywistych powodów wyłącznie wymiar taktyczny, nie ma w nim wspólnoty ideowej, powodów lojalności i trwałej współpracy. Po ewentualnym zwycięstwie Andrzej Olechowski nie będzie czuł się związany jakimikolwiek porozumieniami z lewicą, podobnie zresztą jak aparat lewicy nie musi w pełni zaangażować się we wspieranie tego kandydata. Pomimo jednak tych zastrzeżeń obie strony tego aliansu mogą osiągnąć swoje cele: SLD wskazać kandydata o rzeczywistych szansach na zwycięstwo i płaszczyznę do udziału w debacie politycznej w okresie kampanii wyborczej, Andrzej Olechowski uzyskać wsparcie przy pozyskiwaniu podpisów, zaplecze organizacyjne i finansowe.

Tego rodzaju alians w przypadku zwycięstwa i późniejszego rozejścia się Olechowskiego oraz środowiska lewicy byłby hipotetycznie wygodny także dla PO. W tych okolicznościach Olechowskiemu byłoby trudno zbudować wokół

siebie silne i trwale środowisko polityczne. Byłby prezydentem bez zaplecza parlamentarnego, o nikłych szansach na reelekcję. W wyborach parlamentarnych wyborcy nie mieliby oporów przed powierzeniem władzy Platformie Obywatelskiej, a w kolejnych wyborach prezydenckich Donald Tusk miałby ogromne szanse na zwycięstwo.

Samobóje Platformy

Konsekwencje katastrofy smoleńskiej i przejęcie uprawnień prezydenta przez marszałka sejmu sprawiają, że w okresie kampanii wyborczej Bronisław Komorowski i jego decyzje będą pod szczególną obserwacją elektoratu oraz jego oponentów politycznych i konkurentów wyborczych. Już dwa dni po tragicznej śmierci szefa kancelarii prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Bronisław Komorowski wskazał jego zastępcę. Dokonał wyboru bez jakichkolwiek konsultacji z ugrupowaniami politycznymi. Takie zachowanie marszałka prowokują komentarze i oceny wpływające na postawy wyborców. Komorowskiego ocenia się już jako przyszłego prezydenta. Wątpliwe politycznie i etycznie decyzje będą zniechęcały do oddania na niego głosu w wyborach, a przed politykami PO są przecież jeszcze kolejne, dużo ważniejsze decyzje personalne: obsadzenie stanowisk prezesa NBP, prezesa IPN, rzecznika praw obywatelskich i powołanie najważniejszych dowódców sił zbrojnych. Przed Komorowskim stoją decyzje dotyczące przyjętych przez parlament i skierowanych do prezydenta ustaw, z których część (np. nowelizacja ustawy o IPN) budziła zastrzeżenia tragicznie zmarłego Lecha Kaczyńskiego. Ewentualne podpisanie tych ustaw przez Komorowskiego jest prawnie dopuszczalne, ale budzi wątpliwości moralne.

Bezpartyjny kandydat ponad podziałami

Już w pierwszych dniach żaloby po katastrofie smoleńskiej zaczęły pojawiać się głosy, że zamiast regularnej kampanii wyborczej z udziałem partyjnych kandydatów wszystkie polskie siły polityczne powinny się dogadać i wyznaczyć ponadpartyjnego kandydata na prezydenta. Pojawiła się nawet gielda takich ewentualnych kandydatów.

Taki scenariusz w naszej ocenie niesie jedynie negatywne skutki. Oznacza on bowiem, że na głęboko polityczne stanowisko nominowany byłby kandydat bez rzeczywistego, trwałego zaplecza politycznego, politycznie nieprzewidywal-

ny i potencjalnie zmienny. Z czasem kandydat ten, z myślą o kolejnej kadencji, może postępować nie w interesie całego narodu i kraju, a we własnym, zawiązując alianse z siłami politycznymi gotowymi go poprzeć. Jest to sytuacja dla kraju niebezpieczna.

Na naszej scenie politycznej nie ma obecnie osoby dysponującej katalogiem kompetencji niezbędnym do sprawowania urzędu Prezydenta RP i niezwiązanej blisko z żadnym ugrupowaniem politycznym. Złym wyborem byłoby kierowanie się przy tej decyzji nostalgią, współczuciem, czy nawet etosem. Polska potrzebuje głowy państwa, nie prezydenckiego przetrwalnika.

Ten scenariusz jest także nie do przyjęcia w kategoriach zasad demokracji. Oznaczałby bowiem, że polskie elity polityczne fundują narodowi władcę, a wybory przybrałyby wtedy postać referendum. Od takich sytuacji polskie społeczeństwo już odwykło i nie chcemy do nich powracać. Zresztą, w realizacji tego scenariusza na pewno pojawiłyby się wylomy, kandydaci uznający siebie także za bezpartyjnych fachowców byłiby gotowi startować w wyborach przeciw kandydatowi elit. W takim przypadku mogłoby się okazać, że to jeden z nich, a nie namaszczony kandydat ugrupowań parlamentarnych, wygrałby te wybory.

Powrót Tuska?

Platforma Obywatelska ma komfort posiadania kandydata wyłonionego w prawyborach i posiadającego duże szanse na zwycięstwo. Przyjmując jednak za prawdopodobną wolę Donalda Tuska kandydowania w kolejnych wyborach prezydenckich, kandydatura Bronisława Komorowskiego jest niewygodna, gdyż niesie obecnie duże szanse na wygraną i pozbawia Tuska uzasadnienia walki o prezydenturę w 2015 roku. Decyzja o zatwierdzeniu kandydata w wyborach prezydenckich przez kongres PO zapadnie dopiero po wyłonieniu przez inne ugrupowania swoich kandydatów.

W przypadku, jeśli wyborach nie wystartują ani Jarosław Kaczyński, ani Włodzimierz Cimoszewicz, możliwym jest opisywany w rozdziale 2 naszej książki powrót Donalda Tuska do wyścigu o prezydenturę. Start Kaczyńskiego i Cimoszewicza, obu w jednym boju, ale także każdego z osobna, w obecnych okolicznościach bardzo obniża szanse na prezydenturę kandydata PO, a ryzyka porażki premier nie podejmie.

Ewentualny powrót Tuska da się zracjonalizować: całkowicie zmieniły się

okoliczności. Śmierć prezydenta na posterunku nadaje temu urzędowi dodatkową godność, której obecnie nie sposób kwestionować. Na tej podstawie Donald Tusk może wycofać się ze swoich wcześniejszych ocen, nawet przyznając się do błędu, który uświadomił sobie w świetle tragicznych dla Polski okoliczności. Tusk może podjąć dyskurs na temat jedności Polski, zagrać dźwiękami narodowymi i wskazać, że Polsce potrzeba obecnie osoby, która spaja, a on jako prezydent może być takim człowiekiem.

Także okoliczności kampanii wyborczej uzasadniają powrót Donalda Tuska do walki o prezydenturę. Bronisław Komorowski, pełniący obowiązki głowy państwa, musi zapewnić nadzór nad poprawnym przeprowadzeniem wyborów. Musi łączyć obowiązki marszałka sejmiku oraz prezydenta i nie będzie miał w tych warunkach możliwości i czasu uczestniczenia w kampanii wyborczej, a zaniedbanie którejkolwiek z funkcji (nawet w krótkim okresie kampanii wyborczej) naraziłoby na szwank interes państwa, a w kategoriach wizerunku świadczyłoby źle o samym Komorowskim. Pod tym względem kandydat PO nie ma zresztą żadnej możliwości ruchu: kampania prezydencka będzie trwała w okresie prac parlamentu, a Platforma powinna w tym czasie dowieść, że potrafi samodzielnie przyjąć odpowiedzialność za państwo i wprowadzić w nim odpowiednie reformy. Nie ma zatem czasu na urlop marszałka, czy też jakiegokolwiek zastępstwa. W obecnych okolicznościach naturalną byłaby rezygnacja Bronisława Komorowskiego ze startu w wyborach.

Po rezygnacji Komorowskiego PO musiałaby szybko wskazać swojego kandydata. Przegrany w prawyborach Sikorski nie wydaje się mieć obecnie wystarczająco dużego poparcia w samej partii. Donald Tusk byłby tu oczywistym ratunkiem, tak dla partii, jak i dla kraju.

Przystępując do kampanii, dla pozbycia się odium skutków rządzenia oraz zarzutów o wykorzystywanie funkcji do realizacji kampanii wyborczej, Donald Tusk zapewne podjąłby decyzję o rezygnacji z funkcji premiera. Po dymisji rządu marszałek mógłby powierzyć kierowanie gabinetem Janowi Krzysztofowi Bieleckiemu, który od pewnego czasu pozostaje w rezerwie kadrowej partii, i objęcie przez niego przywództwa w rządzie byłoby zrozumiałe. W obecnych okolicznościach PO może sprowokować nawet wystąpienie PSL z koalicji rządowej, gdyż w okresie kampanii, a nawet po ewentualnym wyborze Tuska na prezydenta współpraca z ludowcami nie będzie Platformie na rękę. Ewentualne trudności w stanowieniu prawa politycy PO będą uzasadniać brakiem bezwzględnej większości parlamentarnej, co może być dalej powodem do wcze-

śniejszego rozwiązania sejmu i przyspieszenia wyborów parlamentarnych.

W tym scenariuszu problemem Donalda Tuska pozostaje przywództwo w partii. Wprawdzie w opisywanych okolicznościach o ten mandat może zasadnie ubiegać się Bronisław Komorowski, zwycięzca prawyborów i oczywisty lider. Jednak z przyczyn osobowościowych Komorowski miałby trudność kierowania partią, nie jest strategiem, ani wizjonerem, nie ma zdolności przywódczych. W konfrontacji z Grzegorzem Schetyną i przegranym w prawyborach Radosławem Sikorskim, w wyniku kilku błędnych decyzji mógłby osłabić dotychczasowe przywództwo w partii i wprowadzić ją w niebezpieczny dryf. Szefem partii nie pozostanie raczej Jan Krzysztof Bielecki, sprawny menadżer, ale bez doświadczenia w bojach wewnątrzpartyjnych i bez zaplecza w aparacie, ponadto (zgodnie z założonym scenariuszem) zaangażowany w kierowanie rządem. Objęcie przywództwa przez Schetynę wzmocniałoby partię, ale osłabiałoby wpływ Donalda Tuska na jej decyzje. Wątpliwe także, czy funkcję szefa partii miałby szansę objąć Janusz Palikot. To rozwiązanie, nawet przeprowadzone zgodnie z demokratycznymi partyjnymi procedurami, mogłoby wywołać rozpad PO i wyodrębnienie silnego prawicowego jej skrzydła. Problem przywództwa w PO wydaje się najtrudniejszym w scenariuszu powrotu Donalda Tuska do wyścigu prezydenckiego. Jednak w perspektywie prezydentury może okazać się dla premiera mało istotny.